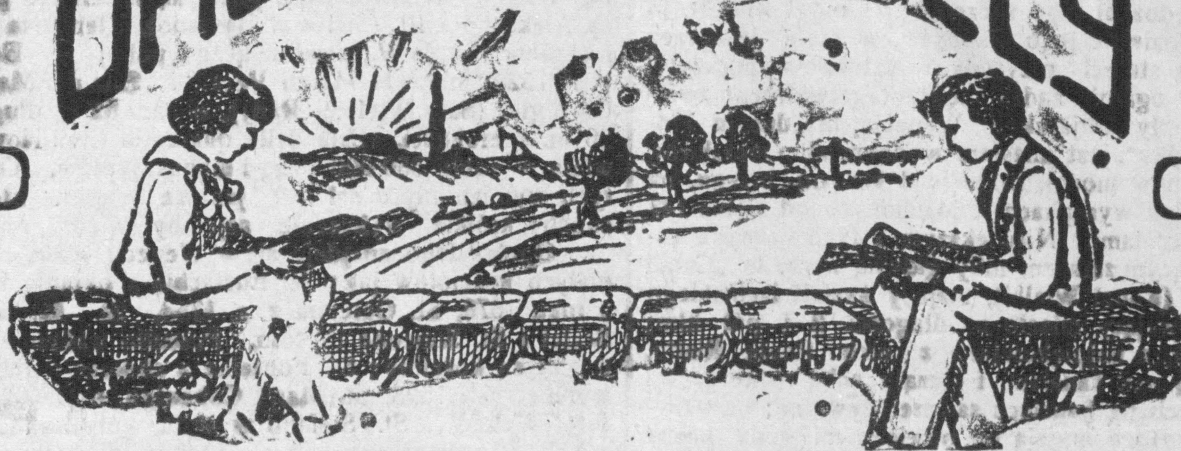


OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok V.

Nowemiasto, dnia 3. lipca 1928.

Nr. 22.

WENE C J A.

Siedzę na białych stopniach chiesia la Salute,
wokoło noc wenecka światłami jarząca. —
Kamienie liżą fale przez kanał wypłute. —
O nocy południowa! cicha i gorąca,
ty płaszczu sobolowy na nędzarza doli! —

Senna woda połyska od świateł San Marco...
Tuż przepływa gondola z czerwoną latarką;
siedzą w niej dwie ciemne postacie,
przełynęli — nad nimi, w księżycu poświacie
Gondolier schylony — biały duch gondoli.

Nikt mnie tu nie zna, jestem wędrowiec zbłąkany;
Gonią mnie własnych myśli bezczynne godziny —
Zmarnowanego życia ciężarem złamany,
Bezpłodnej filozofji wyznaję tu winy!
Skazany na pokusę wiecznej samotności.

Gondoliero, nie pytaj — wież, gdzie chcesz, najdalej,
Czy tu, czy na marmurach, w ciemnych więzień sali,
Czy na placu San Marco, wśród chmury gołębi,
Czy to w pałacu Dożów, czy na ciemnej głębi,
Sam jestem — gondoliero, sam na dnie nicości. —

Chwilami słyszę jasny śpiew kobiecy...
Na laguny odchodzi, wiatrem kołysany.
Widzę ją na gondoli, czarna i śmiejąca. —
Ktoś w mandoliny struny delikatnie trąca...
Na fali płynie jej kwiat zapomniany...

Wenecja, królowa Adriatyku.

Wenecja! Jakie uczucie budzi to słowo w piersi tego, który doznał tego szczęścia, że mógł widzieć to miasto i podziwiać jego piękności, w jakie je przez długi szereg stuleci przyroda i sztuka wyposażyły. I kogóż nie ogarnie żądza i tęsknota powtórnego zwiedzenia tej perły Adriatyku? Wenecja, ta „dumna królowa Adriatyku”, jest miastem wodnym albo morskim, zbudowanym w morzu, przeszło 4 km. od brzegu, na 118 maleńkich wysepkach, oddzielonych od siebie 147 wąskimi kanałami. Największym z tych licznych kanałów, będącym zarazem niby główną ulicą, to „Canal de Grande” (Kanał Wielki), mający kształt łacińskiego S, a przepływający miasto na długości 3 i pół km; 450 mostów, a najpiękniejszy z nich Ponte Rialto, wznoszą się nad kanałami i łączą z sobą różne części miasta. Ruch na kanałach zawsze ożywiony; we wszystkich kierunkach migają po powierzchni wody liczne gondole, zręcznie kierowane umiętną ręką żeglarzy weneckich. Osobliwe wrażenie wywiera na obcego przybysza wielka cisza, panująca w mieście, bo ani tupotu konia, ani turkotu wozu i omnibusu tu nie usłyszy. Domy są zbudowane na wielkich, silnych palach, ubitych głęboko w twardym gruncie. Liczba mieszkańców Wenecji wynosi przeszło 150.000.

Założenie Wenecji przypada na rok 452 po Chrystusie. Kiedy Attyla, wódz dzikiej hordy Hunów, wtargnął aż do północnych Włoch, mieszkańcy tychże ratowali się ucieczką, kryjąc się na licznych lagunach i wysepkach na północnym końcu Adriatyku. Z tych to bezpiecznych osiedli powstało z biegiem czasu miasto, a później państwo republikańskie, rządzone przez Dożów, a rozwinęło się świetnie dopiero podczas wojen krzyżowych. Koło roku 1400 należały do państwa weneckiego wszystkie obszary na wybrzeżu adriatyckim, dalej Dalmacja, Kreta, Cypr i liczne ważniejsze miejscowości na półwyspie Bałkańskim. Zamożność swą zawdzięczała Wenecja położeniu morskiemu. Morze jest niby oblubienicą Wenecji, a to pojęcie okazywał lud w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego, gdy Doża wśród wielkiej uroczystości wyjeżdżał na Adriatyk i rzucał węł złoty pierścień, aby je na nowo poślubić.

Niestety i dla bogatej Wenecji wybiła godzina upadku. Roku 1498, po odkryciu drogi morskiej do Indji dookoła Afryki, straciła swe znaczenie jako centrum handlu azjatycko-europejskiego, a w roku 1797 dostała się cała Rzeczpospolita wenecka pod berło króla francuskiego. Roku 1805 przypadła w udziale Włochom, a 1844 cesarstwu austriackiemu. Po „wiosnie narodów”, roku 1848 znów na krótki czas zmartwychwstała, lecz po półtora roku musiała się znów poddać Austriakom. Roku 1866 odstąpiono ją Napoleonowi, a ten znów oddał ją królestwu włoskiemu.

Najpiękniejszym arcydziełem sztuki w Wenecji, które pięknnością swą każdego zachwyca, to kościół św. Marka. Wznosi on się obok placu świętego Marka. Plac św. Marka, to kwadrat, mający 176 m. długości, 57 m. szerokości, zaś przy bazylice św. Marka 82 m. szerokości. Dokoła tego placu wznoszą się budowle, jedna piękniejsza od drugiej, jeden pałac od drugiego, najpiękniejsze zaś to pałac Dożów i Pallaco Ducale. Gdziekolwiek otwarte miejsca na wyjście lub wejście.

Pałac Dożów przy placu św. Marka, to budowla, jakiej sobie wymarzyć niepodobno. Jest tu kilkanaście sal dużych, o weneckich oknach, sufity wszystkich sal

są ozdobione obrazami o złoconych ramiach. Jest więc: „Sala del Collegio”, gdzie Dożowie odbywali swoje narady i przyjmowali audjencje. Sala Senatorska, gdzie sufit ozdobiony jest wielkim obrazem, przedstawiającym Chrystusa, unoszonego przez Aniołów. Sala Dei Dieci (Sala dziesięciu), gdzie są wizerunki papieży Aleksandra III. (malował Bassano), Klemensa VII. i cesarza Karola V., zawierającego pokój w Bolonji w r. 1520, malował Marco Vecelio. Sala del Maggior Consiglio (Sala Wielkiej Rady), mająca 52 m. długości, 26 m. szerokości. Sala della quarantia Civil Nova zawiera w sobie 350 000 ksiąg i manuskryptów. Oprócz tych wymienionych sal jest jeszcze więcej, których choćby krótkie wyliczenie zajęłoby wiele miejsca.

Oprócz tego znajduje się w Wenecji wiele wspaniałych kościołów jak: St. Eustachia z okrągłą fasadą z roku 1678, St. Geremia z r. 1753, St. Marja dei Scali i St. Simeone Piccolo. Ponadto widzenia godnymi są kościoły: St. Fontaine z chórem renesansowym z roku 1523, St. Marja Cobenigo, najstarszy kościół Wenecji, St. Stefano w stylu gotyckim z XIV wieku, w którym znajdują się grobowce wielu sławnych mężów, jak Doży Morozini. Kościół pofranciszkański St. Marja gloriosa dei Frari, w stylu gotyckim, zawiera w sobie liczne pomniki i malowidła Tyjana. Wogóle Wenecja może się poszczycić tyloma wspaniałymi kościołami, które się widzi co kilka kroków.

W Wenecji znajduje się słynna akademja, zawierająca w swym muzeum zbiór najpiękniejszych obrazów najslawniejszych malarzy i akademja sztuki, która zawiera dzieła wielu artystów jak słynnego Leonardo de Vinci i Michel Angelo; słynnym jest też arsenał wenecki.

Wenecję otaczają dokoła liczne wysepki. Najpiękniejsze z tych to: St. Giorgio Maggiore z starym klasztorem Benedyktynów, zamienionym dziś na koszary i z piękną Campanilą przy ślicznym kościele St. Giorgio, Guidecea wysepka z 3000 mieszkańców, której jedynym skarbem to kościół Odkupiciela (Il Redentore); wysepka Murano z prastarą bazyliką St. Donata, oraz Lido z wieloma zakładami kąpielowymi.

Jeśli przy końcu jeszcze raz nad tem się zastanowimy, to musimy przyznać, że Wenecja to istne muzeum, którego zwiedzanie tych, którzy mają zrozumienie dla dzieł sztuki i przyrody, wprowadza w podziw. A wszystko dziełem ducha chrześcijańskiego. Więc kto zarzuca nam katolikom kłamstwo o zacofaniu katolickiej kultury i cywilizacji, ten niech idzie do tego starego miasta lagunowego, a olśniony zostanie blaskiem bogactwa i potęgi, które wolny duch katolicki umiał stworzyć.

Przybylski.



Dobry człowiek, jako król, szuka kogo wieńczyć.
Zły podobny do karta: szuka kogo męczyć.



Z barana — ubranie wełniane tego samego dnia.

Tak podobno udało się zrobić pewnej fabryce włókienniczej w Kanadzie. O piątej rano ostrzyżono 4 barany. W ciągu półgodziny wełnę umyto i zafarbowano. Potem ją rozczesano, zrobiono przędzę i utkano. Tkaninę oddano krawcowi, który z niej uszył okrycie. Samolot zabrał płaszcz na wystawę w mieście Quebec i tegoż dnia jeszcze kupił płaszcz z wystawy gubernator miejscowy i przed siódmą wieczorem paradował w nowym okryciu. Tak 13 godzin i 45 minut było potrzeba, aby wełna z barana stała się płaszczem na ramionach człowieka.

SYN KMIĘCY.

Powieść dla młodzieży.

8

(Ciąg dalszy).

Jerzy stał chwilę zadumany, pewnym krokiem udał się do swego pokoju, tam coś długo pisał, poczem krzyknął na pacholka, kazał sobie osiodłać konia, dosiadł go i pojechał. Gdzie, dokąd? nikt nie wiedział.

Tegoż samego dnia do Rytwian zjechał nowy dziedzic, prawy syn wojewody, z synem drwala zamieniony przypadkowo. Jakież było jego zdziwienie, gdy mu powiedziano, że ani Jerzego, ani Hanny niema w domu; większe jeszcze, gdy przeczytał list Hanny, a największe, gdy wszedł do pokoju Jerzego: na stole znalazł tu kartę, na której stały jakieś wyrazy, podał ją Kanteckiemu, a ten przeczytał:

„Ponieważ widziałem dokumenty, które mnie przekonały, iż jesteś Pan prawym wojewodzie, synem wojewody Rytwiańskiego, zatem i jego spadkobiercą, ustępuję przeto z cudzej własności.

Jerzy Zawada.”

Nowy pan Rytwian kazał stoły zastawić, beczki z winem wytoczyć i zaprosił gości do uczty. Długo w ten dzień rozlegały się wesołe głosy w sali jadalnej i głośnie toasty na cześć nowego dziedzica.

O Jerzym mówiono w Rytwianach, że do Węgrów pojechał i razem z nimi, z Turkami się połączył przeciw Austrii, że wstąpił do klasztoru, że udał się do króla Jana, który wybierał się na wyprawę przeciw Turkom, że zaciągnął się do jego szeregów... Trudno było wiedzieć, kto tu prawdę mówił, to tylko pewnym było, iż Turcja wypowiedziała wojnę Austrii, że Wiedeń oblężonym został przez mahometan, że cesarz Leopold, panujący wówczas w Austrii, wezwał pomocy króla Jana III, a ten zbierał rycerstwo i na wojnę wyruszyć zamierzał.

V.

W najeździe Turków na ziemię austriacką, ciężkie chwile przechodziła stolica cesarska, Wiedeń.

Niemcy na śmierć już się gotowali, pewni, że lada chwila runą wszystkie kamienice i gruzami ich przywalą. Cesarz oszańcował miasto. Otucha wstąpiła w zmartwiałe serca; kiedy jednak Turcy tuż pod miastem, na stoku góry Kalenberg, olbrzymi obóz rozłożyli, gdy kule ich roznosić poczęły śmierć i spustoszenie, znowu uciekła nadzieja z serc dręczonych trwoga.

Próżno biskup Lensztadzki przebiegał od domu do domu, zachęcał do boju, do wytrwania, — wszyscy ręce opuścili, nikt już działać nie chciał. Wieść, że król polski Jan III przyrzekł przybyć z pomocą, wyrwała na chwilę oblężonych z tego odrętwienia, lecz gdy dzień za dniem mijał, a obiecane posiłki nie nadchodziły, ochota do obrony upadła znowu.

Jeden szturm silniejszy, a Wiedeń byłby w rękach Turków. Ale wódz turecki, Kara Mustafa, nie śpieszył z ostatecznym krokiem; tu i ówdzie przypuszczał pojedyncze szturm, od czasu do czasu wysyłał słabe oddziały na przeciwny brzeg Dunaju, gdzie książę Lotaryński bronił przystępu do miasta, — lecz nie wysyłał się, oszczędzał siebie i wojsko. Bo i pocóż miał się zbytecznie narażać? Czyż nie był pewien zwycięstwa, czyż Wiedeń wycieńczony mógł się obronić? W przybycie Sobieskiego nie wierzył: pocóżby król polski przychodził aż tutaj, kiedy sultan jego ziemi nie najechał? Cóż go Niemcy obchodzili; a dla nich nie narażałby się przecie na gniew sultana... Uczłował

więc wesoło we wspaniałe urządzone obozie, który górował nad Wiedniem i trwogą przejmował patrzące nań zdala rycerstwo chrześcijańskie.

Kara Mustafa przyprowadził ze sobą wojsk coniemiarą. Cały obóz lśnił się od złota; wewnątrz meble, odzienie, zbroje, wszystko przeładowane było złotem i klejnotami. Trzysta dział otaczało to miasto złote, sto tysięcy żołnierza, złożonego z rozmaitych narodów, bronić go miało. I czegoż miał się lękać Kara Mustafa?

Jan III szedł tymczasem wytrwale do celu, dotarł wreszcie do granicy państwa, którego miał bronić, i wkroczył na ziemię niemiecką. Znużone trudami wojennymi rycerstwo, okrzykiem radości powitało szeroki Dunaj, poza którym stary oblężony gród się wznosił. Jeszcze dni kilka, a Wiedeń jużby się poddać musiał. Książę Lotaryński, stojący nad Dunajem, pierwszy spostrzegł przybywających i natychmiast przeciw pospieszył, poleciwszy przedtem garstce pozostałych zbudować most na Dunaju.

Spotkały się szeregi, radosne okrzyki, powitania, odbiły się o błękitne sklepienie; ze łzami radości żołnierze niemieccy ściskali dłonie naszych i witali króla. Wszyscy książęta niemieccy pod rozkazy Jana III się oddali, posłuszeństwo swe mu przyrzekli.

Z pogodnym czołem, z uśmiechem na ustach, jechał Jan III na czele rycerstwa; obok niego książę Lotaryński z jednej strony, z drugiej szesnastoletni królewicz Jakób, a obok królewicza Jerzy Zawada, którego Jan III wziął w swoją opiekę, dowiedziawszy się o dziwnej i smutnej historii jego życia.

Wojsko wreszcie dotarło do Dunaju i stanęło nad owym mostem, zbudowanym naprędce. Drzemiący ciągle Kara Mustafa nic nie wiedział, co poza Kalenbergiem się działo, i Niemcy spokojnie rzucili na rzecę potrójny most, oparty go o dwie wysepki. Nie było to wszakże zbyt bezpieczne przejście wobec olbrzymiej armji tureckiej, — ale Jan III nie znał, co trwoga, znał tylko, co obowiązek... Tam, poza rzeką, tysiące ludzi wyciągało do niego ręce z wołaniem o pomoc; tam umierało całe miasto z głodu. Turcy siali postrach zniszczenia, grozili zdobyciem Wiednia, a zdobywszy go, zostaliby już panami całej Europy. Przejść więc musiał rzekę, by ocalić nieszczęśliwych, — by zdeptać tego straszego potwora, co zagłada chrześcijaństwu groził. Wyciągnął rękę w stronę mostu, zwrócił wzrok ku swemu rycerstwu i rzekł:

— Nie masz zgoła obawy! Widzicie, że wódz, który przed oczyma swemi pozwolił nam postawić ten most i przejść przez niego bez oporu pozwala, pobitym być musi.

Wstąpiły na most odważne zastępy polskiego rycerstwa i przechodzić go zaczęły, a Niemcy, stojąc nad brzegiem rzeki, przypatrywali się tym szeregom błyszczącym, sunącym zwolna wpoprzek rzeki i zdumiewali się rzeźkością i piękną postawą rycerzy, okazałością ich oręź, ubiorów i piękną koni. Gdy hufce polskie przeszły szczęśliwie, nabrali i Niemcy odwagi i podążyli w ich ślady. (C. d. n.)

Mars pokryty lasami.

Planeta Mars otoczona jest atmosferą i powinna posiadać pewne twory żyjące. Takie jest nowe orzeczenie uczonych profesorów uniwersytetu w Kalifornji. A co do kanałów Marsa, profesorowie ci twierdzą, że nie są to żadne kanały, ale lasy wspaniałych, bujnych roślin, które stosownie do pory roku tracą lub odzyskują swoją szatę listowia. Stąd plamy na Marsie są raz jaśniejsze, raz ciemniejsze.

Doniosły wynalazek Polaka, umożliwiający ślepcom czytanie książek.

Ślepcy byli, jak wiadomo, zdani (jeżeli chcieli poznać jakieś dzieło lub utwór pisany) na pomoc lektora, albo książek drukowanych wypukłymi znakami. Te ostatnie są oczywiście bardzo drogie, przyczem jest niewiele tego rodzaju wydawnictw. Niema też mowy w takim wypadku o czytaniu gazet, literatury aktualnej rękopisów itp.

Dużym krokiem na polu ułatwienia ślepcom korzystania z piśmiennictwa jest wynalazek Polaka, p. Aleksandra Szmurły. Oto w krótkości zasady tego pomysłowego wynalazku. Jeżeli oświetlimy stronicę książki albo niewielki rysunek i odbijemy przy pomocy soczewki jak na matówce aparatu fotograficznego na szeregu małych komórek selenu, ułożonych w szachownicy, wówczas ten selen zareaguje w sposób szczególny. Oto na odpowiedniej tablicy dzięki tym komórkom selenu, już to białych czyli oświetlonych, już to czarnych, czyli nieoświetlonych, powstanie plastyczny odpowiednik litery, wyrazu, czy wiersza, czy strony, który może być dotykany przez ociemniałego łatwo odczytany.

Po uderzeniu w klawisz książka przesuwa się nieco, na selen pada odbicie następnej kartki, która w ten sposób może być odczytana. Idea tego przyrządu jest więc prosta i zrozumiała. Wszystko polega na działaniu światła na selen i dzięki niemu litery momentalnie uwypuklają się. Konstrukcja tego przyrządu jest jednakowoż bardzo skomplikowana i cena jego będzie dość wysoka. Niemniej zakłady ślepców mogłyby przynajmniej kilka takich przyrządów nabyć.

Należy się spodziewać, że idea ta znajdzie rozpowszechnienie, oraz sam pomysł zostanie jeszcze ulepszony i dzięki temu nasz rodak przyniesie cierpiącej ludzkości małą ulgę.

Tani sposób oczyszczania miasta.

Gdy niemal wszystkie większe miasta stref umiarkowanych muszą ponieść bardzo znaczne wydatki na oczyszczanie zimą ulic ze śniegu, istnieje w Ameryce miasto wyjątkowe, załatwiające tę czynność prawie bez żadnych kosztów. Szczęśliwem tem miastem jest najludniejszy ośrodek stanu północno-amerykańskiego Utah, miasto Salt Lake City, liczące około 120.000 mieszkańców, a będące stolicą głośniejszej sekty Mormonów. W mieście tem znajdują się liczne naturalne źródła gorące. Gdy więc śnieg okryje białą powłoką ulice miasta, straż ogniowa otwiera hydranty, puszczając z nich węzami parcianemi strumienie wody gorącej na bruk uliczny. I oto niemal w mgnieniu oka całun śnieżny znika z powierzchni ulic.

Mózg ludzki składa się z 6.000 000.000 komórek. Śmiała hipoteza uczonego amerykańskiego.

Na podstawie długoletnich dociekań naukowych, doktor Artur Holmes, który jest profesorem psychologii na uniwersytecie chicagoskim, postawił śmiałą hipotezę o maksymalnej zdolności umysłu ludzkiego. Stwierdził on, że mózg ludzki składa się ni mniej ni więcej, tylko z... 6 bilionów drobnych komórek, z których każda może pomieścić jedną drobną informację. Jeżeliby więc człowiek uczył się codziennie 30 tysięcy nowych rzeczy, to według prof. Holmesa, trzeba by było aż 50 lat, nimby wyczerpał całkowicie pojemność swego mózgu.

Umysł przeciętnego człowieka przychodzi więc do szczytu swej wydajności w 50 roku życia, poczem następuje śmierć. Człowiek nie umiera jednak odrazu, jak wielu sądzi, lecz częściowo, w ciągu kilka lat. Po-

woli opuszczają człowieka siły i zdrowie oraz niedo-
łężnieją rozmaite części organizmu.

W szkole.

Nauczyciel. Wymień niektóre zwierzęta domowe.
Uczeń. Koń, kot, gęś, kura.

Nauczyciel. A jakież jest to czworonożne zwierze, które zwykle trzymamy w mieszkaniu — często sprawia wiele hałasu, nie daje spać spokojnie?...

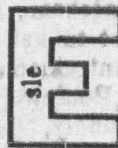
Uczeń. Fortepian!...



Rebus.

ul. „Ryś” z Lubawy.

za
Wie za win dzie prze ny dzać
za



Łamigłówka kwadratowa ul. X. z X.

zesz	Nie	się	sta
po	mo	ze	rzec
sta	gar	mi	ty
dzaj	ry	i	bo

Posuwać się tylko o jedno przyległe pole!

Łamigłówka geograficzna

ułożyła „Czarowniczką” z Tomaszewa.

Z niżej podanych sylab ułożyć 7 wyrazów, których początkowe litery, czytane z dołu do góry, utworzą pseudonim poetki polskiej.

Znaczenie wyrazów:

- I. Część świata.
- II. Kraj w Europie.
- III. Dzielnica Włoch środk.
- IV. Miasto w Rosji.
- V. Rzeka w Polsce.
- VI. Kraj w Azji.
- VII. Ważny port w Japonji.

Sylaby: A, a, a, bruz, chy, ha, jo, ko, leńsk, ma, na, nam, rew, smo, wło, zi, zja.

Rozwiązanie arytmogryfu z Nr. 17.

- | | | |
|------------|---------------|-------------|
| 1. Wawel | 5. Egle | 8. Ywari |
| 2. Indje | 6. Namiestnik | 9. Pułtawa |
| 3. Nemezys | 7. Tołub | 10. Orzeł |
| 4. Czysz | | 11. Listowy |

Wincenty Pol — Leszek Biały.
nadesłali: „Balladyna”, „Echo z za gór”, „Kirgiz” z pod Lubawy, „Myśliwy z nad Drwęcy”, „Perykles” z Brodnicy, „Tajemniczy pilot” z Torunia.

Rozwiązanie pytania geograficznego z Nr. 17.

Wapno

nadesłali: „Czarna perelka”, „Kordjan” z Lubawy, Ł. M. z P., „Murzynek” z Nowogomiasta, „Perykles” z Brodnicy, „Ryś” z Lubawy, „Tajemniczy pilot” z Torunia.